

Rozdział 11

Lekcje skończyłam o godzinę wcześniej. Nauczycielka chemii musiała szybko wrócić do domu, gdyż jej czteroletni syn się rozchorował. Stwierdziłam, że nie będę męczyć taty, aby po mnie przyjechał. Przecież mogę dojść sama do domu.

Wyszłam z budynku i skierowałam się w kierunku domu. Pamiętałam dobrze drogę do niego. Szłam spokojnie, radując się piękną pogodą. Wiatr lekko powiewał, sprawiając, że nie było gorąco.

W oddali usłyszałam warkot motoru, który po chwili pojawił się za zakrętu. Kierowca zaczął powoli zwalniać, aby po chwili zaparkować przy najbliższym sklepie. Zgasił silnik i ściągnął kask. Nie widziałam jego twarzy, lecz podejrzewałam, że jest młody. Chłopak wszedł do sklepu motoryzacyjnego.

Nie zatrzymując się nigdzie po drodze, powoli doszłam do domu.

W korytarzu zostawiłam torbę i poszłam do kuchni wsiąść jakąś przekąskę. Pierwsze co wpadło mi do ręki, to jabłko, które wzięłam z koszyka, stojącego na szafie i ruszyłam do salonu. Siadając na kanapie, włączyłam telewizor. Nie mogłam znaleźć nic, co by mnie zainteresowało. Poddając się, wyłączyłam telewizor. Zaczęłam się zastanawiać, co mogłabym zrobić na obiad. Zapewne jak tata wróci, będzie chciał się najeść. Wróciłam do kuchni i zaczęłam szukać po szafkach czegoś, co mogłabym zrobić do zjedzenia. Pomimo że parę dni temu tata zrobił porządne zakupy, jedyną ciekawą rzecz jaką znalazłam to mielone i koncentrat pomidorowy. Gdyby był jeszcze makaron, mogłabym zrobić spaghetti. Jednak szukanie jego było na marne. Nie miałam wyboru, musiałam iść do sklepu.

Wzięłam trochę pieniędzy i wyszłam z domu, zamykając go kluczem, którego włożyłam do tylnej kieszeni spodenek. Miałam kilometr do najbliższego spożywczaka. Włożyłam słuchawki do uszu i puściłam muzykę na telefonie.

Szybko dotarłam do sklepu. Drzwi się otworzyły, a ja poczułam na sobie letni podmuch powietrza, wylatującego z wentylatora. Sklep nie był duży, w porównaniu z tymi, które widziałam w innych miastach, był o wiele mniejszy. Od razu skierowałam się w kierunku półek z makaronem. Nie mogłam znaleźć potrzebnego produktu. Spojrzałam w górę i mnie zatkało. Makaron, którego potrzebowałam, znajdował się na najwyższej półce. Może i nie jestem najniższą dziewczyną, ale już wiedziałam, że nie dosięgnę. Jednak nie chciałam się poddać. Muszę go dostać za wszelką cenę. Próbowала podskakiwać, aby go dosięgnąć. Wiedziałam, że musiało to bardzo dziwnie wyglądać.

- Może ci pomóc? - usłyszałam za sobą jakiś głos.

Odwrociłam się, stając naprzeciwko chłopaka, którego nie widziałam jeszcze w mieście. Był to wysoki brunet, ubrany w dżinsową kurtkę i białą koszulkę z grafiką, którą nie do końca rozumiałam. Jego ciemna karnacja, doskonale pasowała do brązowych oczu, które patrzyły na mnie. Musiał być ode mnie o jakieś dziesięć centymetrów wyższy.

- Dałbyś radę mi ściągnąć tamten makaron? - zapytałam, wskazując palcem na produkt.

Chłopak bez słowa podszedł do półki i bez żadnego problemu zdjął opakowanie, poddając mi je do ręki.

- Dziękuję — powiedziałam po chwili.

- Nie ma za co. Jestem Philip, a ty jak masz na imię?

- Alison — odpowiedziałam.

Skierowaliśmy się w milczeniu w stronę kasy.

- Mieszkaś tutaj? - zapytał chłopak, kiedy, zatrzymaliśmy się na końcu kolejki.

- Można tak powiedzieć. Wprowadziłam się tutaj kilka dni temu. A ty?

- Nie. Jestem tutaj tylko na pewien czas. Szukam czegoś ważnego. Słyszałaś przypadkiem, o jakiejś dziewczynie, która widzi duchy? Podobno tutaj mieszka.

- Nie słyszałam — skłamałam.

Ciekawe skąd mógł wiedzieć takie rzeczy, przecież nikt o tym nie wie, no, chyba że Lucas, ale nie podejrzewam, żeby on coś wygadał. Byłoby to nie sprawiedliwe wobec mnie.

- Szkoda. A nie widziałaś tutaj czegoś podejrzanego?

- Raczej nie — odpowiedziałam i płacąc kasjerce za produkt, skierowałam się w stronę drzwi.

Wysłam na zewnątrz, zostawiając Philipa przy kasie. Nagle moją uwagę przykuł pewien pojazd. Wyglądał zupełnie tak samo, jak ten, na który podrywał mnie Michael

rano. Samochód zatrzymał się obok przechodzącej dziewczyny. Nie znałam jej, mimo że na oko była w moim wieku. Wyjęłam telefon i potajemnie zrobiłam zdjęcie. Spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Zdziwiło mnie to, z niczego na nim nie było oprócz trawnika z rosnącymi drzewami niedaleko. To było dziwne, normalnie ich widziałam, jednak w telefonie nikogo nie było widać. Nagle zatrzymał się obok mnie Philip.

- Co tak stoisz? Na twoim miejscu nie patrzyłbym się tak natrętnie na tamtych ludzi, bo mogą się obrazić — powiedział po chwili chłopak.

-Widzisz ich? - zapytałam zdziwiona.

- No widzę, a niby czemu miałbym ich nie widzieć? - zapytał zdziwiony.

- Spróbuj zrobić im zdjęcie — powiedziałam, a on bez chwili zastanowienia zrobił to, co mu kazałam.

Zdziwił się, kiedy stało mu się to, co mi wcześniej. Nagle spojrzał na mnie.

- To ty! Matko ty, się nie kontrolujesz! — krzyknął po chwili.

- O co ci chodzi? - zapytałam zdziwiona, spoglądając na niego.

Chłopak nagle zrobił mi zdjęcie, a lampa błyskowa oślepiła mnie na chwilę. Musiałam zamrużyć. Nic nie widziałam. Po paru sekundach wzrok zaczął wracać. Kiedy wszystko był już wyraźne, spojrzałam na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą widziałam samochód. Niczego już tam nie było. Wkurzona uderzyłam chłopaka w ramię.

- O co ci chodzi kobieto? - zapytał zdziwiony.

- Przez ciebie nie wiem, co się wydarzyło dalej — odpowiedziałam wkurzona.

- Ale dzięki temu mam to — powiedział, pokazując mi zdjęcie, na którym byłam ja. Jednak nie do końca. Moje oczy były całe czarne. Nie było widać w ogóle białego koloru. Wokół mnie krążyły czarne smugi, których jeszcze nigdy nie widziałam. Chociaż nie. Czasami się zdarzało, że widniały na niektórych zdjęciach. Zazwyczaj wtedy tata retuszował je, aby nie było ich widać.

- I dlatego oślepiłeś mnie lampą błyskową.

- Nie rozumiesz. Ty jesteś, tak zwaną posłanką śmierci. Większość osób, takich jak ja

posiada pewną część daru. Zazwyczaj widzimy duchy lub wydarzenia z nimi związane. Zazwyczaj nazywają nas po prostu medium albo twierdzą, że posiadamy szósty zmysł, natomiast ty potrafisz o wiele więcej. Twój wzrok zmienia się, kiedy widzisz jakieś wydarzenie. Dzięki temu złodzieje myśli nie mogą dokładnie zabrać ci wspomnień, jednak jak tylko zapragniesz, możesz za pomocą dotyku pokazywać go innym. Pamiętasz przypadkiem czy ktoś, kto cierpiał lub umierał, uwielbiał przy tobie przebywać?

Pierwsze co mi przyszło do głowy to mama, kiedy zachorowała. Nikt nie wiedział co to była za choroba. Strasznie cierpiała. Zawsze lubiła, kiedy obok niej leżałam. Twierdziła, że jestem jej lekiem na ból i cierpienie. Nie rozumiałam, dlaczego tak mówiła, jednak teraz staje się to dla mnie jasne.

- Tak, ale, jak to możliwe, że tak się dzieje? Żaden z moich rodziców tak nie potrafi.

- To nie jest dziedziczne. Można powiedzieć, że my nie jesteśmy ludźmi. Jesteśmy tak jakby stworzeni przez śmierć. Naszym głównym zadaniem powinno, być zabieranie dusz do czyśćca, jednak tak nie jest. My jedynie widzimy dusze, które błędzą, lecz nie możemy ich przeprowadzać między światami, tylko pomóc im się tam dostać. Jednak są wyjątki, którym jesteś ty. Potrafisz leczyć, niwelować i zabierać ból za pomocą dotyku, a nawet pokazywać innym co widzisz. Jednak ty nie potrafisz nad tym panować. Jak ty blokowałaś to przez taki długi czas? - zapytał zaciekawiony.

- Mój tata podawał mi lekarstwo. To pomagało i dzięki temu nikomu nie zrobiłam krzywdy.

- Czekaj jakiej krzywdy? Przecież my nie potrafimy zabijać, nawet kiedy próbujemy to na nic.

- Rodzice, jak byłam mała, nie dawali sobie ze mną rady. Raz nawet dziwnym trafem zniknęłam im z łóżeczka i znalazłam się na strychu. Gdyby nie mój płacz nigdy by mnie nie znaleźli. Od tego czasu zawsze spałam z nimi w pokoju.

Sama nie wiem, czemu otwierałam się przed nim i o wszystkim mówiłam mu bez żadnego zahamowania. Nawet nie zwróciłam uwagi, kiedy mówił nie „ty” tylko „my”. Coś powodowało, że mówiłam mu wszystko. To było dziwne.

- Ale to nie jest możliwe. Nawet odmieńcy tacy jak ty nie potrafią tak, a wiesz, że spotkałem ich już wielu. Chyba że ty...

